Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XL. —Nr. 2. Luty 1932.

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim.

WYDAWCA: **Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.**

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (123) via dell'Olmata 16.

Cena pojedyńczych numerów 20 gr.

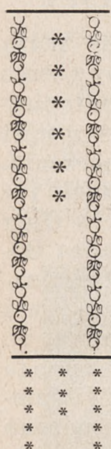
Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25 — **Poznań,** ul. R. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 73. — **Krosno,** (Małopolska). — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16 m. 8. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Mieczysława 1. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska, 89. — albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Berlin, SO. 16,** Michaelkirchstrasse 28. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St Louis Mo.** — Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver, **Roma (123),** via dell'Olmata 16.

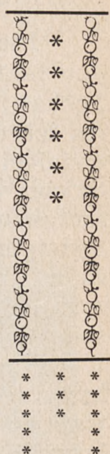
Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80. 954. — Krosno 411.222.

Ofiary nadesłane.

A. S. I. 300zł. — A. R. 100 zł. — P. J. 50 zł. — N.N. na misje 100 zł. — T. 66 zł. — Ks. K. 20 zł. — N.N. 20 zł. — OO. Redempt. 61 zł. — Korzeniowska 88.70 — A. Z. 66 zł. — J. Ferdyn 61.81. — Błażewicz 80 zł. — Urz. par.Istebna 72.11. — J. Ferdyn 146. 50. — R. L. 60 zł. — A. K. 100 zł. — J. G. 26 zł. — I. W.20 zł — B. S. 32 zł. — A. Sanetra 41 zł. — J. S. 21 zł. — Dr. T. 20 zł.







Wierni Ojcu Świętemu!

Wzruszające są doprawdy cześć i przywiązanie dziecięce czarnych neofitów dla Ojca Świętego w Rzymie, jako zastępcy Chrystusa Pana na ziemi. *O. Angerer*, ze Zgromadzenia Synów Najświętszego Serca Jezusowego, Misjonarz w południowej Afryce, pisał o tem do Sodalicji św. Piotra Klawera w swym poprzednim liście, prosząc jednocześnie o obraz z wizerunkiem Ojca Świętego. W liście poniższym, z dnia 10 listopada 1931, wyraża on swą radość, oraz radość czarnych chrześcijan z powodu otrzymanych obrazów.

Zaledwie odesłałem Pani Hrabinie ostatnią pocztą odchodzącą do Europy list dziękczynny za nadesłane mi pakiety, kiedy niespodzianie szybko nadeszła druga przesyłka, zawierająca 50 obrazów Ojca Świętego. Ten ostatni tak cenny podarunek wywołał we mnie uczucia głębokiej, szczerej wdzięczności. Wszyscy na widok tych pięknych dużych obrazów zawołali mimowoli: „O! co za piękne obrazy naszego Ojca Świętego!“ Cóż to zaradość dla misjonarza, któremu posłuży to za środek do utwierdzenia wiernych w miłości i podległości Ojcu Świętemu, tej widzialnej głowie Kościoła.

Czcigodny ten obraz Zastępcy naszego Pana i Zbawcy będzie umieszczony w domach prywatnych i szkołach, by utrzymywać i podsycać ciągle to słodkie uczucie jedności owczarni Chrystusowej pod jednym Boskim Pasterzem, to też składam zań serdeczne „Bóg zapłać!“ Podarek ten jest

23 I 32 — 12000

w rzeczy samej czynem „Akcji katolickiej“ ze strony zasłużonej Sodalicji św. Piotra Klawera.

Biedni murzyni południowo-afrykańscy nie mają dziś faktycznie żadnego ziemskiego pana, któregoby z serca kochali; przymusowy Rząd jest w ich oczach obcym łupieżcą; ich dawniejsi naczelnicy i dowódzcy plemienia zostali usunięci na bok i nie mają obecnie żadnego znaczenia. Jakżeż więc cieszy naszych czarnych, którzy zaznali już szczęścia prawdziwej wiary, świadomość, że mają w Ojcu Świętym w Rzymie pana, który jest obdarzony władzą Bożą, a z drugiej strony jest ich kochającym ojcem, troszczącym się serdecznie o nich, murzynów, uważanych przez świat ogólnie za wyrzutków ludzkiego społeczeństwa.

Nasze dzieci szkolne wyuczyły się właśnie ładnego hymnu na cześć Ojca Świętego w języku Zulusów i śpiewają go z przejęciem. Mają one doskonałe głosy i wrodzoną łatwość do śpiewu na kilka głosów. Mam nadzieję, że zagrzeję serca ich do większej jeszcze miłości ku Ojcu Świętemu tak, że przy nadarzającej się sposobności będziemy mogli urządzić uroczystość ku czci Papieża. Wtedy wystawimy jeden z podarowanych nam obrazów na miejscu honorowem, przyozdabiając go ładnie. U stóp tego obrazu złożą murzyni hołd swemu panu i królowi ziemskiemu a pieśniami i modlitwami dadzą wyraz czci dziecięcej ku niemu. Jak to niegdyś przy zjawieniu się najwyższego wodza plemienia wykrzykiwali z całej piersi grzmiące „Bayete“, tak wykrzykiwać będą słudzy Chrystusa Pana Jego Zastępcy na ziemi ogniste i z głębi miłującego serca wypływające „B a y e t e“. (Niech żyje nasz najwyższy Pan! Niech żyje nasz władca!) Pana Jezusa ucieszy ten hołd, wszak to Jemu Samemu go składają w osobie Jego Zastępcy, i z pewnością obdarzy Swym łaskawym uśmiechem dobroczyńców, którzy tak żarliwie pomagają zyskiwać Mu dużo serc i zleje na nich Swe obfite błogosławieństwa. Gdybyśmy tak mogli to widzieć na własne oczy, wtedy zawołałbym z moją czarną gminą: O tak, zasługują na to nasi dobroczyńcy; to jest należne podziękowanie za to, czego my odpłacić nigdy nie będziemy w stanie.“



Pierwsze czarne Siostry z Bangweolo.

Opowiadanie O. Welfele, ze Zgromadzenia Ojców Białych, misjonarza w Chilubule.

Pięknym był dzień 8 grudnia dla naszego wikarjatu! Cztery młode murzynki z plemienia Babemba uklękły u stóp delegata naszego wikarjusza apostolskiego, aby z całą żarliwością i prostotą, właściwą czarnym, których łaska Boża oświeciła, złożyć pierwsze śluby zakonne,



Pierwsze czarne Siostry z Bangweolo.

(na rok) poczem otrzymały różaniec, krucyfiks i welon profeski. Pięciu Ojców Białych, czterech Braci Koadjutorów i siedm Sióstr Białych przyglądało się wraz z tłumem czarnych chrześcijan z wielkim podziwem ślubującym dziewczętom, które lata długie pracowały nad przezwyciężaniem swej natury, otrząśnieniem się z wrodzonej ociężałości i wyzbyciem się wad i błędów, aby mniej niegodnie oddać się na służbę Bogu i duszom w zgromadzeniu Służebniczek Dzieciątka Jezus.

Opuściły swoje rodziny i swoje wioski, wyrzekły się tańców i uciech światowych, których murzynki tak łakną, przetrzymawszy dzielnie narzekania i argumenty, jakiemi natarły na nie matki w dniu, w którym im oznajmiły zamiar poświęcenia się Bogu. „Nie wiesz, co robisz, moje dziecko. Stracisz całą wolność, będziesz niewolnicą

Sióstr. Musisz wyrzec się szczęścia małżeńskiego i nam przez to odbierasz to, cobyśmy zyskali w zamian za ciebie, wydając cię za mąż. I my nie będziemy mieć wnuków, a ciebie nikt nie nazwie matką tego lub tej.“ Tu trzeba przyznać, że istotnie godność matki jest u krajowców wysoko ceniona. „Drodzy rodzice!“ odpowiadały na to przyszłe zakonnice, „opuszczamy was dla Boga, Stwórcy i Pana wszech rzeczy: Ten, któremu my się oddamy ,użyczy wam trwalszych i cenniejszych dóbr nad te, któreby wam mógł dać nasz mąż. Nie będziemy niewolnicami Sióstr. Z miłości dla Boga będziemy poddane tym, które będą naszemi przewodniczkami na drodze życia duchowego i zastąpią nam miejsce matki. Nie damy życia włanym dzieciom, ale będziemy wychowywać dzieci innych na dobrych chrześcijan i godne dzieci Boże.“

Te nowe profeski wprawiają się teraz do swych obowiązków, zatrudnione tak samo jak Siostry Białe. Uczą się udzielać początków religji, czytania i pisania małym murzyniątkom, pielęgnować chorych, stroić kościół. Mają naukę kroju, gospodarstwo, gotowanie, nabywają wprawy w używaniu motyki i nawet w lepieniu garnków, potrzebnych do ich użytku. Z radością, o ile jest sposobność, chodzą do lasu, aby nazbierać grzybów i gąsienic jadalnych.

Mówimy im: Sister, (Siostra). Mamy Sister Teresę, Sr. Elżbietę, Sr. Serafinę, i Sr. Magdalenę.

Sister Teresa ma lat 22. Pochodzi z małej misyjnej wioski, oddalonej o 140 km. od Chilubula, przyjęła chrzest św. w r. 1923, przeszedłszy wszystkie stopnie katechumenatu. Gdy osiągnęła wiek stosowny, narzeczony jej, który był wywędrował na wschód, aby zdobyć sumę potrzebną na kupno żony, doniósł jej, że natychmiast wraca. Na tę wiadomość, dziewczę, które dotąd nie widziało nigdy zakonnicy, oświadczyło matce, że nie ma zamiaru wyjść za mąż, tylko pragnie oddać się Bogu. Następnego dnia udała się dzielna murzynka do misji. Wiedząc, że tam u swej chrzestnej matki we wsi znajdzie mieszkanie i utrzymanie, zgłosiła się do Brata Koadjutora. Rychło zwróciła na siebie uwagę swą niezwykłą sumiennością i poważnem zachowaniem się. Gdy Biskup Larue przybył na wizytację, rzuciła mu się do nóg, błagając, aby jej pozwolił udać się do Sióstr w Chilubuli, by ją nauczyły służyć Bogu. Ksiądz Biskup rzekł jej: „Moja córko, zastanów się dobrze nad tem, co chcesz uczynić i módl się gorąco. Bóg sam ci da odpowiedź“. 28 sierpnia Teresa przybyła do Sióstr.

Z natury dumna i niepodległa, dużo przeszła, nim ujarzmiła wybuchy miłości własnej i podporządkowała się regule zakonnej. Dwa razy była u mnie. „Ojcze, nie wytrwam. Pozwól mi wrócić do domu.“ Dwa razy odmówiłem jej i Teresa wytrwała na obranej drodze.

Sister Elżbieta jest z natury bardzo nieśmiała, zdaje się wątpić o sobie, bo ma niewielkie zdolności. Wie o tem i podczas rekolekcyj, poprzedzających profesję, przyznała się do tego przede mną, prosząc: „Ojcze, wiesz, że nie jestem taka inteligentna jak moje towarzyszki. Jeżeli mi pomożesz jednak, to dojdę do tego, by służyć Bogu, którego kocham.“ — „Uspokój się,“ odpowiedziałem. „Pamiętaj, że Chrystus Pan dzięki składał Ojcu Swemu za to, że tajemnice Swoje zakrył przed oczyma mądrych tego świata, a objawił je maluczkim. Pozostań dzieckiem Bożem, a wszystko się powiedzie.“ Gdy jako młode dziewczę prosiła o chrzest, kazałem jej czekać dłużej, niż to było zwyczajem. „Ojcze, nie wahaj się, nie zrobię ci wstydu,“ powtarzała. Ochrzciłem ją w 1924 roku, krótko potem wstąpiła do postulatu. Ona także miała narzeczonego, ale przeniosła nad niego Jezusa.

Sr. Serafina urodziła się na terytorjum portugalskiem, w Mozambiku. Gdy Niemcy, ścigani przez Anglików wkroczyli do kraju, młodą dziewczynę gwałtem rozdzielono z rodziną. Kazano jej dźwigać kamienie, używane do mielenia zboża. Pewnego dnia, znajdując się w obozie, zobaczyła Matkę Serafinę, wówczas pielęgniarkę w wojsku angielskiem a teraz przełożoną Sióstr w Chilubula. Dziewczę schroniło się pod jej opiekę i już jej nie opuściło. Chrzest otrzymała w Kayambi i niezadługo powzięła chęć ofiarowania się Bogu. Słodka i prosta jak dziecko, Siostra Serafina ma zawsze uśmiech na ustach.

Sr. Magdalena pochodzi z misji w Kayambi; chrzest przyjęła w roku 1922. Wówczas to zbliżyła się do Sióstr i prosiła o przyjęcie. Do postulatu wstąpiła we wrześniu 1926 roku. Pokładamy w niej wielkie nadzieje. Jest bardzo poważna, w pracy okazuje rzadką energję i szlachetną ambicję wykonania wszystkiego, co jej się rozkaże.

W tym samym dniu postulantka, także rodem z Kayambi, przywdziała habit. *Monika,* takie imię otrzymała na chrzcie św., miała wyjść za mąż. Data ślubu już była oznaczona i wszystkie przygotowania pokończone. Dzbany pełne były smacznego piwa, którem miano uraczyć zaproszonych. Ale Monika, zamiast myśleć o małżeństwie, poszła do narzeczonego i rzekła mu, aby ją sobie wybił

z głowy, ona bowiem idzie do Sióstr, z któremi chce żyć tak jak one. „Tam będę się modliła, byś znalazł żonę odpowiednią, którąby ci dała szczęście.“ Do Chilubuli przybyła Monika we wrześniu 1928 roku.

Aby obeznać te młode murzynki z zasadami życia duchownego i zobowiązaniami, jakie nakłada, tłumaczymy im bardzo dokładnie śluby zakonne z książki napisanej w ich języku. Przed przyjęciem każda otrzymuje kwestjonarjusz do wypełnienia. Odpowiedzi są wyraźne, ścisłe i wcale wdzięczne w formie.

Sprawa zakonnic tubylczych to rzecz piękna i wielkiej wagi. Obowiązkiem naszym jest zbudować dla nich dom obszerny dla pomieszczenia nowicjuszek. Dotąd musimy się obywać przygodnemi lokalami; jako sypialnia służy stara chata, używana przedtem jako kurnik. Sala zebrań to szopa, która już się waliła i którą na gwałt wyreperowano. To wszystko, co mamy. Nie mogliśmy zdobyć nic lepszego, bo musimy budować Seminarjum i szkołę.

Nowicjat dla Sióstr tubylczych stanie w Malole, o 80 km. od Chilubuli, w samym środku Lubembe. Ziemia dobra do uprawy, bo jest rzeka, która może dostarczyć wody potrzebnej do zraszania plantacyj. Ale na budowę potrzeba pieniędzy, więc wyciągamy ręce do serc szlachetnych, którym chodzi o rozszerzenie Królestwa Bożego aż po krańce świata.

Nasze Siostry noszą u paska różaniec. Poleciliśmy im odmawiać go za dobroczyńców i czynią to z wielką gorliwością.

Katechiści misji.

O. Józef Damm, Benedyktyn, z Misji Lugarawa w Afryce wschodniej dziękuje za otrzymane zasiłki na utrzymanie katechistów i tak pisze o swoich trudnościach i kłopotach:

Misja moja ma obecnie na utrzymaniu 71 katechistów, co jest dla nas ciężarem nielada. Prócz tego musimy stację naszą rozbudować. Nasz tymczasowy kościół z trzciny rozpada się. Na wzniesienie dużej trwałej świątyni nie starczy środków, przytem okres suszy jest za krótki. Chcemy więc postawić, jak się tylko da najwcześniej, prowizoryczny kościół z cegieł, któryby później mógł być zamieniony na szkołę i użyty do nauki katechumenów. Oby Bóg miłosierny zesłał nam fundusze potrzebne dla pod-

trzymania pracy misyjnej, a przedewszystkiem na wyszkolenie i opłacenie katechistów, którzy na ziomków swych tak zbawienny mają wpływ i tak niezbędnymi są dla nas pomocnikami.

Niedawno umarła sędziwa Andikile, matka naszego sołtysa. Czując się bardzo słaba, kazała sobie zawołać katechistę Sylwestra i poprosiła go o chrzest. Staruszka już od dwóch lat chodziła na naukę religji i była zawsze bardzo pilna i uważna. Katechista powtórzył z chorą główne prawdy wiary, potrzebne do chrztu, pomodlił się z nią razem i następnie ochrzcił, dając staruszce imię: Agata. Po dokonanym chrzcie Agata rzekła do otaczających: „Dzięki niech będą Bogu, że mamy we wsi katechistę, który mógł mnie ochrzcić. Teraz widzę już Boga w niebie!“ I z rozjaśnionem obliczem wydała ostatnie tchnienie.

To podziękowanie, w którem umierająca staruszka dała wyraz swej wdzięczności, odnosi się również do wszystkich dobroczyńców, którzy dopomagają do utrzymania katechistów. „Teraz widzę Boga w niebie“ powiedziała zacna Andikile-Agata, oddając ducha. A teraz w niebie dopiero to będzie gorąco dziękować Bogu i modlić się za dobroczyńców, którzy łożą na katechistów.

Tak jak Ojcu Dammowi, tak samo i wielu innym Misjonarzom wielki kłopot sprawia utrzymanie katechistów. Biskup Steinmetz, wikarjusz apostolski Dahomeju, gorąco poleca 200 swoich wychowanków miłosierdziu ofiarnych katolików. Z wielkim żalem swoim i ze szkodą dla wielu dusz musiał świeżo odprawić kilku katechistów, bo nie miał niestety pieniędzy nawet na skromne pensje dla nich. Skutkiem ogólnego kryzysu gospodarczego podupadł także handel olejem palmowym, który przedtem biednym murzynom dahomejskim przynosił pewne zyski.

Któż pomoże, aby chociaż jeden z owych odprawionych katechistów mógł być przyjęty z powrotem?

W intencji prenumeratorów „Echa z Afryki“ i Dobroczyńców Sodalicji św. Piotra Klawera odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Czarny Apostoł.

Opowiadanie Ojca Józefa, Kapłana krajowca, przesłane Sodalicji św. Piotra Klawera przez O. Wit'a, misjonarza w Abisynji.

(Dokończenie).

Przybyliśmy na miejsce przeznaczenia d. 5 stycznia po 25dniowej podróży. Bóg wspomagał nas w niebezpieczeństwie. On też teraz pomoże w naszej świętej służbie.

Mieliśmy rozpocząć nawracanie Kemantów, plemienia liczącego około 30.000 dusz. Piękna misja, ale jaka trudna. Uchodziliśmy za uczonych i pokryjomu uczyliśmy osoby dobrej woli. Już ośm razy próbowali księża z Alitieny osiedlić się wśród Kemantów, ale za każdym razem wykryto ich i wygnano albo osadzono w więzieniu.

Zamieszkaliśmy u naczelnika imieniem Tashu, ojca ucznia. O ile syn był dobry, o tyle ojciec był niegodziwy. Niepodobna było odprawiać Mszy św. w jego domu pełnym mężczyzn, kobiet i żołnierzy. Niegodziwiec ten, widząc, że jesteśmy duchownymi, wymuszał z nas pieniądze i groził, że nas zdradzi, jeżeli opuścimy jego dom. Była to prawdziwa niewola. Na szczęście musiał oddalić się na czas dłuższy. „Zbudujemy sobie własną chatę" powiedzieliśmy sobie. „Będziemy tam mieszkać sami i będzie można odprawiać Mszę św.".

Słowo przeszło odrazu w czyn. Skwapliwie zabraliśmy się do dzieła. Za ołtarz służył stół bambusowy. Jedna z murzynek podjęła się zemleć trochę pszenicy, tak że mogliśmy przygotować hostje i mieliśmy szczęście sprawować świętą Ofiarę w tych dalekich, nieznanych stronach, wśród tysięcy biedaków, nie znających drogi do zbawienia.

Na nieszczęście nasz zapas wina mszalnego był niedostateczny, tak że zawsze tylko jeden z nas mógł celebrować i trzeba było zmieniać się kolejno. Niebezpieczeństwo było niemałe, trzeba było zachowywać jak największą ciszę, palić tylko jedną świecę i dobrze zatykać otwory i szpary w ścianach chaty, aby nas światło nie zdradziło. Odprawialiśmy Mszę św. w nocy. O której godzinie — nie wiem, bo jedyny nasz zegarek był zepsuty.

Niegodziwy Tashu, wróciwszy ze swej podróży, był wściekły, widząc naszą chatę. Jego sąsiedztwo bardzo nam ciążyło i utrudniało naszą pracę. Kiedy się znowu oddalił, a mój konfrater z obu uczniami udał się do cho-

rego, mieszkającego o 10 dni drogi, postanowiłem zbudować nową chatę w większem oddaleniu od domu naczelnika. Przy ścinaniu drzewa zraniłem się w oko i obawiałem się już, że stracę wzrok. Dostałem silnej gorączki, twarz mi opuchła, musiałem położyć się. Cierpiałem bardzo, a byłem zupełnie sam. Pewnego dnia odwiedził



. . . Mszę św. odprawiliśmy o północy . . .

mnie młody murzyn z sąsiedztwa i aż popłakał się nade mną. Nie umiem powiedzieć, jaką ulgę przyniosły mi te łzy. Tyle mil oddalony od ojczyzny znalazłem przecie kogoś, co mi współczuł. Gdy wyzdrowiałem, zająłem się przysposobieniem tego poczciwego chłopca. Już jest katolikiem obecnie.

Ale pierwszy ochrzczony przeze mnie w tym kraju murzyn to był warjat. Prawdziwy warjat.

Brat owego biedaka zapytał mnie raz: „Czy warjaci mogą iść do nieba?"

„Oczywiście, jeżeli są ochrzczeni."

„Ale trudno wiedzieć, jak się chrzci . . ."

„Ej! to nie jest tak trudno."

„A ty wiesz, jak to się robi?"

„Widziałem, jak u nas chrzczą księża."

„Czy mógłbyś ochrzcić mego nieszczęśliwego brata?"

„Bardzo chętnie.“

Ochrzciłem więc tę biedną istotę, która grzeszyć nie mogła. Po swem smutnem życiu na ziemi pójdzie też prosto do nieba.

Ten sam murzyn przyniósł mi także swoje niemowlę.

„Ponieważ tak dobrze chrzcisz, przyniosłem ci też mojego synka. Ochrzcij go tak jak mego brata.“



. Ochrzcij dziecko moje . . .

„Z miłą chęcią!“

Jeszcze jedna dusza wyrwana ze szponów szatana...

Tymczasem zapas wina coraz to malał, a kasa ubożała. Pozatem mielenie zboża, pieczenie chleba, gotowanie, to roboty kobiece, a żadna z niewiast podjąć się tych usług nie chciała. Jedliśmy co Opatrzność zesłała, albo nie jedliśmy wcale. Uradziliśmy wreszcie, że mój konfrater i jeden uczeń wrócą do Alitieny po dalsze dyspozycje i po zapasy żywności.

Uczeń, który został ze mną, przyprowadził mi swoją matkę. Uczyłem ją katechizmu. Bóg oświecał to prawe serce i poprosiła o chrzest. Przyjąwszy go, nie myślała już o niczem innem tylko o nawracaniu swoich współziomków. Miała ona dar pocieszania mnie i dodawania mi odwagi.

„Czemu twych pięknych prawd uczysz pokryjomu?“ mówiła. „Głoś je publicznie. Wszyscy ci uwierzą.“

W swej naiwności sądziła, że wszystkie serca były tak dobrze jak jej własne usposobione do przyjęcia nasienia prawd Bożych. Pewnego razu, bez mojej wiedzy, zgromadziła sąsiadów i wezwała mnie, abym przemówił do nich. Mówiłem długo o niebie, o grzechu; skończyłem tak: „Czy dajecie zapłatę słudze, który zamiast pracować obraża was i wyśmiewa? Oczywiście, że nie. Tak też i Bóg nie dopuści was do szczęśliwości niebieskiej, jeżeli nie będziecie Mu służyć, tylko dalej obrażać grzechami.“

Wzruszeni słuchacze moi poprosili, abym się na chwilę oddalił. Naradzili się między sobą, potem przywołali mnie z powrotem. Najstarszy z obecnych tak mi odpowiedział : „Twoja nauka podoba nam się, jesteś człowiekiem Bożym. Ale my mamy dzieci, trzody, pola, wszystko to stałoby się łupem naszych naczelników, gdybyśmy porzucili wiarę ojców. Posłuchaj, młodzieńcze, naszej rady. Idź do negusa, (króla) poproś, aby ci pozwolił zbudować sobie chatę obok naszych chat i wskazać drogę do zbawienia. Wtedy staniemy się twoi, my, nasze niewiasty, dzieci i dzieci naszych dzieci. . . .“

Słysząc to oświadczenie, z trudem wstrzymałem się od łez. Oto dusze gotowe przyjąć Prawdę, gotowe zdobyć niebo. Niestety! czy zdołam pozyskać zgodę negusa?

Przebywałem jeszcze dziesięć miesięcy wśród tego ludu, sam, bez konfratra, bez wieści o rodzinie, bez listu od Przełożonego, bez możliwości wyspowiadania się. Co dzień mówiłem siedm razy różaniec. Bóg czuwał nade mną.

Był to bodaj najpiękniejszy okres mego życia. . . .

Przystąpmy do „Związku Prasy afrykańskiej“

bądź jako *założyciele* z jednorazową wkładką złp. 5.000 (które można spłacić ratami); bądź jako *członkowie dożywotni* z jednorazową wkładką złp. 200.— ; bądź jako *uczestnicy,* wnosząc rocznie złp. 20.— lub wreszcie jako *członkowie zwyczajni,* składając rocznie złp. 5.—.

Wszyscy członkowie tego Związku, mającego na celu *dostarczanie Misjonarzom niezbędnych podręczników w językach tubelczych,* korzystają zlicznych odpustów udzielonych im przez Stolicę świętą.

Ofiary przyjmuje z wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera pod adresami, podanemi na drugiej stronie okładki.

Przeklęta.

Opowiadanie O. Bernarda ze Zgrom. Ojców Ducha Świętego, prowikarjusza apostolskiego w Zanzibarze.

Nasi krajowcy zasługują w zupełności na względy przyjaciół Misyj, dokonywują bowiem często bohaterskich wysiłków, aby móc przyjąć chrzest św. i aby wytrwać w prawdziwej wierze. Oto fakt, który właśnie dziś się zdarzył.

Na jutro, jako przeddzień Zielonych Świąt, zapowiedziałem chrzest dorosłych. Otóż dziś z rana o godz. 8mej, przychodzi do mnie jedna z przyjętych katechumenek, szesnastoletnia może dziewczyna ze szczepu Kikuyu. Ubrana jest biało, towarzyszy jej matka chrzestna.

„Ależ,“ mówię do niej, widząc jej strój, „to jutro dopiero jest chrzest, nie dzisiaj.“

„Słuchaj,“ odpowiada mi, „ochrzcij mnie teraz, bo jestem w strasznem położeniu. Mój ojciec (zatwardziały poganin) umarł dziś w nocy, a przed śmiercią przeklął mnie, jeżeli się dam ochrzcić.“

Chrześcijanki nie może dosięgnąć klątwa tego rodzaju, zresztą klątwa już padła, stało się, możesz więc poczekać do jutra, aby być ochrzczoną razem z innymi.“

„Nie!“ rzecze na to dziewczyna, „ojciec nie jest jeszcze pogrzebany. A wedle naszego obyczaju, klątwa skutkuje dopiero po zakopaniu nieboszczyka w ziemi. Ochrzcij mnie szybko, to mi już nic nie zaszkodzi.“

Staram się ponownie wyperswadować Wanunie, (takie imię dziewczęcia) że nie potrzebuje zupełnie obawiać się owej klątwy.

„Ach!“ mówi nieprzekonana, „jedna z moich przyjaciółek uczyła się w misji protestanckiej. Jej ojciec także umarł i tak samo przed śmiercią przeklinał ją, jeżeli nie przestanie chodzić na naukę. Nie przestała. Krótko potem jakby ją zły duch opętał, rozum jej się pomylił i wróciła do domu. Dziś jest poganką i rozumu nie odzyskała.“

„Jakże się jednak to stało, że ojciec cię tak przeklął?“ pytam.

„Wczoraj wieczorem dowiedział się we wsi z ust mojej matki, że mam przyjąć chrzest św. Wracał właśnie od swoich przyjaciół, również zatwardziałych pogan, z którymi pił *njohi* (piwo krajowe robione z kukurydzy zmielonej i sfermentowanej. Takie zebranie to główne zajęcie sta-

rych murzynów, tymczasem kobiety pracują w polu.) Ponieważ ojciec był pijany, więc odrazu wpadł w gniew, wypędził wszystkich z chaty, a dziś rano znaleźliśmy go tam powieszonego.“

Widząc, że dziewczyna wciąż będzie pod grozą tej klątwy, jeżeli jej nie ochrzczę przed zakopaniem zwłok ojca, spełniłem jej życzenie. Otrzymała imię Zofji. Postanowiła sobie modlić się odtąd o nawrócenie swej rodziny. Jutro 60 innych katechumenów otrzyma chrzest św. i prosić będzie o tę samą łaskę dla swych współbraci, tak jak to czyni 80 ochrzczonych ubiegłego roku na Boże Narodzenie. Ta zjednoczona modlitwa wyjednywa te cudowne nawrócenia wśród murzynów, tak silnie uwikłanych w pętach szatana i zabobonów. Bez tej nadprzyrodzonej pomocy ludzkie siły niewieleby tu zdziałały.

KRONIKA SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Warszawa: W piątek dnia 6 listopada o godz. 8-ej rano w kościele Imienia Jezus staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera odprawioną została Msza św. przed Wystawionym Najśw. Sakramentem w intencji: „O powołania kapłańskie w Afryce.”

Na chórze solo grał na skrzypcach E. Rafeld, Zelator Sodalicji.

Tegoż dnia o godz. 8-ej wieczorem w przepełnionej sali Sodalicji ul. Warecka Nr. 10, odbył się Odczyt Ojca Misjonarza Konieczki M. M., który po niezmiernie długiej,bo aż 38 lat trwającej pracy wśród ludów afrykańskich, przyjechał do Polski, ażeby ujrzeć ukochaną, wyzwoloną z pęt niewoli Ojczyznę i powrócić znów na misje do Afryki.

Ks. Prałat St. Kuczyński powitał Ojca Misjonarza w słowach gorących, wznosząc okrzyk, „niech żyje” co licznie zebrani z zapałem podchwycili.

Czcigodny Ojciec Misjonarz tak żywo przedstawił nędzę duchową pogan, ich ciemnotę, zabobonne i bałwochwalcze wierzenia, ilustrując na ekranie pięknemi obrazami ich życie, tak gorąco prosił o modlitwę za misjonarzy i biednych murzynów, jak również o powołania kapłańskie wśród naszej polskiej młodzieży, że miejmy nadzieję, iż niejedno żarliwe westchnienie popłynęło do Tronu Najwyższego o zmiłowanie dla tej ziemi afrykańskiej, tak bardzo potrzebującej pomocy z Nieba.

Kraków: Dnia 18 października odbyło się nabożeństwo miesięczne w kościele św. Florjana. Podniosłe kazanie wygłosił Przewielebny Ks. Prof. Litwin, zaczynając od słów Chrystusa: „Żniwo jest wielkie, ale robotników mało.” Zaznaczył Czcigodny Kaznodzieja, że w dniu dzisiejszym na głos Namiestnika Chrystusowego mają się jednoczyć wszystkie serca wiernych całego świata w gorących modłach za misjonarzy i za te miljony dusz, zostających jeszcze w ciemnościach pogaństwa. Czcigodny Kaznodzieja zaznaczył, że mówiąc o misjach, chce mówić w szczególności o murzynach afrykańskich gdzie i nasi rodacy pracują.

Gdy przed 70 laty miał ówczesny Ojciec święty nadać Patronkę misjom w Afryce, to jakby zrządzeniem Bożym, obrał nie inną lecz Matkę Boską Częstochowską.

Czyż to nie palec Boży wskazujący nam Polakom, że Bóg chce, abyśmy brali udział w tem dziele, wysyłając tam misjonarzy i niosąc im pomoc materjalną. Niejeden powie, że u nas nędza i bezrobocie, otóż dlatego tem więcej powinniśmy składać na ten cel, bo kto daje z miłości dla Boga, otrzyma stokrotną nagrodę i pomoc w ucisku. Sami Go wtedy zobowiążemy, gdy otworzymy serca nasze na niedolę ludów afrykańskich i powiemy sobie: „Bóg tego żąda”, więc nie możemy się sprzeciwiać Jego woli świętej.

Wilno: Na prośbę Zarządu Sodalicji, dnia 30 sierpnia, zebrali się członkowie dość licznie. Na zebraniu przewodniczyli: Czcigodny Ks. Prof. Markowski, wielki Przyjaciel Misyj, p. Konstantynowiczowa oraz p. Władysława Szostakówna.

Zebranie rozpoczęto modlitwą za Afrykę. Po modlitwie p. Konstantynowiczowa, krótko streściła uroczystość poświęcenia Domu Sodalicji w Krośnie. Opowiedziała o wrażeniu, jakie wywarły na nią, — spokój, zgoda i miłość wspólna pracujących tam od świtu do nocy dusz, poświęconych pracy misyjnej.

Członkowie dowiedziawszy się od pani Konstantynowiczowej o wielkich brakach w kaplicy, chętnie pospieszyli z ofiarami pieniężnemi oraz srebrem i złotem na puszkę do Krosna, którą postanowiono jak najprędzej wykonać. Czcigodny Ks. Prof. Markowski rozwinął lepiej jeszcze to wszystko i bardzo pięknie, porywająco przemówił do członków, składając pierwszy ofiarę na ten cel.

Po przemówieniu p. Konstantynowiczowa czytała list od katechistów i seminarzystów, zachęcając wszystkich do niesienia ofiar na utrzymanie katechistów bardzo potrzebnych misjonarzom w pracy misyjnej. Czytała przysłane z Afryki metryczki wykupionych i ochrzczonych murzynków oraz powiadomiła wszystkich o nabożeństwie, mającem się odbyć ku czci św. Piotra Klawera. Na zakończenie odmówiono wspólnie Anioł Pański za zmarłych członków Sodalicji.

Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej.

List Ojca Valcari ze Zgrom. Synów Najśw. Serca Jezusowego z Arinai w Afryce Wschodniej.

„Dnia 9 września ubiegłego roku podczas gdy czyniłem przygotowania do podróży, by odwiedzić katechistów, przyniesiono mi małą trzyletnią dziewczynkę, która zdawała się być bliską śmierci. Rodzice dziewczynki chrześcijanie, bardzo zasmuceni cierpieniem dziecka, prosili mnie o ratunek. Dziecko miało ranę na udzie tak głęboką i szeroką, że można było dobrze cały palec do niej włożyć. Cała noga ogromnie spuchnięta i sina; w głębi rany widać było odkrytą całkiem kość. Biedne dziecko dostało z bólu konwulsji i gdy mi je przyniesiono było zimne i sztywne z oczami w słup- postawionemi, zdawało się że lada chwila życie zakończy.

Cała choroba dziecka zaczęła się od nieznacznego zadraśnięcia na udzie, które jednak nie chciało sie goić mimo lekarstw, które nasze Siostry małej przykładały i ostatecznie doszło do tego beznadziejnego stanu, w którym mi małą przyniesiono. Udzieliłem jej błogosławieństwa, poczem przyłożyłem jej na otwartą ranę (całkiem bez dezynfekcji) relikwię sługi Bożej Marji Teresy Ledóchowskiej, a rodzicom dałem obrazek z podobizną Marji Teresy i powiedziałem im, że jak będą modlić się do niej serdecznie, to może dziecko wyzdrowieje, poczem odprawiłem ich do domu, a sam udałem się w zamierzoną podróż.

Gdy po dwóch tygodniach nieobecności powróciłem do domu, rodzice dziecka przyszli , by z największą radością podziękować mi za całkowite jego wyzdrowienie bez użycia żadnego innego lekarstwa. Nie wiem, czy to był cud, ale w każdym razie bardzo wdzięczny jestem Założycielce Sodalicji, której w zupełności przypisuję to wyzdrowienie dziecka. Ta dobra matka nasza, która za życia bez ustanku pracowała dla dobra murzynów, nie przestaje i teraz wspierać nas z nieba, i my mocno ufamy w jej wstawiennictwo."

Wywiązując się z danej obietnicy z w dzięczności za otrzymane łaski, a to za zgodę z pewną rodziną i szczęśliwy wynik pewnej przykrej sprawy za przyczyną Świątobliwej i Czcigodnej Marji Teresy Ledóchowskiej, przesyłam 12 zł. Rz.

5 zł. int. dziękcz. M. T. Ledóchowskiej za pomoc w kilku trudnych sprawach. O. T. z Poznania.

Gorące podziękowanie składa ś. p. M. T. Ledóchowskiej za otrzymane łaski za Jej wstawiennictwem. Składa na Misje 8 zł. H. Witkowska.

Ś. p. M . T. Ledóchowskiej za natychmiastowe wysłuchanie prośby, (ustanie ataków sercowych podczas ciężkiej choroby mej siostry) składam przyrzeczone podczas modlitwy

5 zł. na Misje afrykańskie z serdecznem podziękowaniem i prośbą o dalszą opiekę nad siostrą. N. N.

Uwaga redakcji: *Oświadczamy jednak, że poddając się zupełnie dekretom Urbana VIII, tak do całości jak i szczegółów wyżej podanych, nie przywiązujemy żadnej innej wagi jak tę, na którą zasługują wiarogodne świadectwa ludzkie. Określenie „czcigodna” „błogosławiona” i „święta” w odniesieniu do Zmarłej, o której cnotach Kościół jeszcze nie rozstrzygnął, nie mają w żadnej mierze uprzedzać sądu Stolicy apostolskiej.*

Do młodych osób które czują w sobie powołanie zakonne.

Droga duszo! poznałaś w świetle łaski swój stan. Oto świat i jego radości budzą w tobie wstręt. Wszystko, co nie jest niezbędnem, odrzuciłabyś z ochotą, aby pójść za wezwaniem Zbawiciela, ofiarując wszystkie siły duszy i ciała na Jego służbę. A do którego zakonu Pan Bóg cię powołuje? Co z tobą zamierza?

Teraz, gdy dusza twoja, jak napięta struna lutni, czeka tylko ręki artysty, któraby przez dotknięcie jej wzbudziła melodyjne dźwięki, zaznajamiasz się, jakby przypadkiem, z Sodalicją św. Piotra Klawera. Już samo hasło Sodalicji może zapalić gorliwe serce: *„Z rzeczy Boskich najbardziej Boską jest współdziałanie w zbawieniu dusz!“* Cel Sodalicji: wspieranie afrykańskich Misyj — pociąga cię. Oddawna już poświęcenie się na służbę Misyj było twojem ukrytem życzeniem. Tu możesz teraz jako *misjonarka - pomocnica dla Afryki*, uczynić zadość temu życzeniu. Ale czy mię Pan Bóg tutaj rzeczywiście powołuje? Odpowiedź na to znajdziesz po uważnem przeczytaniu książeczki:

„Powołanie misjonarki - pomocnicy dla Afryki”

Do nabycia pod adresami, wskazanemi na drugiej stronie okładki za gr. 50.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera:

2 lutego w dzień Matki Boskiej Gromnicznej;

25 lutego w dzień św. Macieja Apostoła.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska, Kraków.

Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

J. G. 25 zł. — I. K. 20 zł. — J. W. 20 zł. — Ks. G. 18 zł. — M. S. 15 zł. Szołtysek Barbar na leczenie jednego trędowatego 125 zł. — A. K. dla seminarzysty 160 zł. — Szwider 100 zł. — Ks. M. 50 zł. — T. J. 50 zł. — B. R. 100 zł. — F. W. 40 zł. — W. F. dla Biskupa Meysinga. — M. Bebiołka 65 zł. — Fr. W. 20. zł. — F. U. 22 zł. — M. L. 22 zł. — Istebna 70 zł. — Bractwo Oków św. Piotra 30 zł. — J. M. 20.25. — J. Kr. 50 zł. — A. H. 36 zł. — E. L. 21 zł. — Z. G. 40 zł. — Ks. I. M. 24 zł. — OO. Red. 127. 40. — T. J. 200 zł. — M. Bebiołka 140 zł. — Ks. M. 60 zł. — Malczyńscy 30 zł.

Sodalicja św. Piotra Klawera.

Sodalicja św. Piotra Klawera została założona w roku 1894 przez hr. Marję Teresę Ledóchowską, za wyraźnem zezwoleniem Papieża Leona XIII; zaś w r. 1910 otrzymała Sodalicja ostateczne zatwierdzenie Stolicy św.

1. *Cel Sodalicji.* Współpraca w nawracaniu murzynów przez wspieranie wszystkich misyj afrykańskich.

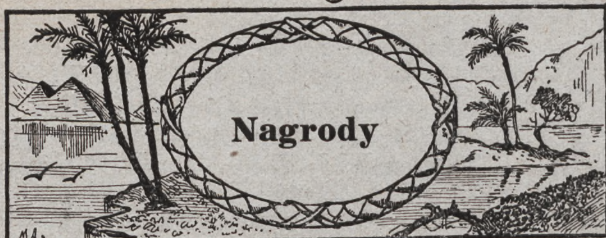
2. *Organizacja.* Instytut religijny (misjonarek - pomocnic dla Afryki), z którym współpracują osoby świeckie: eksterniści i zelatorzy (eksternistki i zelatorki).

3. *Środki do osiągnięcia celu.* Zorganizowana, stała propagandą słowem i piórem, aby ducha misyjnego wlać w serca wszystkich katolików, budzić powołania misyjne i zachęcać wiernych do jałmużny w pieniądzach i przedmiotach.

Memento za zmarłych.

† Ksiądz Antoni Pawelski, prenumerator; † Stefanja Sumińska, prenumeratorka; †Stanisława Michalakowa, matka prenumeratorki i dobrodziejki; †Anna Stypułowa wieloletnia prenumeratorka i dobrodziejka Misyj; † Anna Kula, prenumeratorka; † Katarzyna Wagner, długoletnia prenumeratorka; † Juljanna Piękoś, prenumeratorka; † Ks. Proboszcz Sejdziński; † Genowefa Saik; † Ks. Proboszcz Artur Andler; † Roch Adamkiewicz; † Tadeusz Niwczyk; † Ks. Radca Landowicz; † Rozalja Carina; † Marcyanna Kaszak; † Józefa Orzechowska, długoletnia prenumeratorka i dobrodziejka; † Leokadja Ważyńska, zelatorka; † Marta Ostrowiec prenumeratorka i dobrodziejka; † Karolina Wolf; † Józefa Domańska, długoletnia prenumeratorka i dobrodziejka; † Helena Filarówna, długoletnia prenumeratorka; † Jan Sacher, ojciec misjonarki pomocnicy.

R. I. P.



Za nowych prenumeratorów „Echa z Afryki“.

Zyskujmy nowych prenumeratorów dla *„Echa z Afryki!”* Tylu naszych znajomych jeszcze go nie czyta. Są i tacy, co o niem dotąd nigdy nie słyszeli. Każdy, kto zdobędzie nowych prenumeratorów na rok 1932 otrzyma za trud swój piękną premię. I to:

Za 1 nowego prenumeratora: wzruszający dramat misyjny „Tarcyzjusz” albo broszurkę „Dom Sodalicji w Krośnie.”

Za 2 nowych prenumeratorów: broszurkę pióra Marji Teresy Ledóchowskiej „Słowem i pismem” oraz opowiadanie „Szkaplerz niewolnika”.

Za 3 nowych prenumeratorów artystycznie wykonany obraz Matki Boskiej Dobrej Rady oraz książeczkę opisującą żywot św. Piotra Klawera, Apostoła murzynów.

Za 4 nowych prenumeratorów: dramat antyniewolniczy w 3 aktach „Od chaty do chaty” pióra Marji Teresy Ledóchowskiej, albo „Głód w Afryce” nadający się również wielce do przedstawień misyjnych.

Za 5 nowych prenumeratorów: życiorys Czcig. Sługi Bożej Marji Teresy Ledóchowskiej, opatrzony licznemi rycinami.

Za 6 nowych prenumeratorów: przesyłka bezpłatna przez rok miłego pisemka dla młodzieży „Murzynek”.

Za 7 nowych prenumeratorów: Wiersze misyjne ks. Mat. Jeża, bogaty zbiorek poezyj na wieczornice, obchody i przedstawienia misyjne i trzy Tomiki Misyjne.

Za 8 nowych prenumeratorów: rocznik „Echa” (z lat dawniejszych), pięknie oprawny.

Za 9 nowych prenumeratorów: duży piękny obraz św. Piotra Klawera.

Za 10 nowych prenumeratorów: Błogosławieństwo Ojca św., wielkiego Papieża Misyj.